Dzisiejszy numer zawiera **6 stron** Numer pojedyńczy: **20 gr**

Orędownik Wrzesiński

Wychodzi trzy razy tygodniowo i to co wtorek, czwartek i sobotę prócz dni świątecznych — Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni
Odpowiedzialny za część redakcyjną Andrzej Prądzyński we Wrześni
Administracja: ulica Poznańska № 6 — Telefonu № 389



Abonament: na poczcie: miesięcznie —,96 zł, kwartalnie 2,88 zł. wekspedycji: mies. 90 gr, kwart. 2,70 zł - Ogłoszenia: za miejsce 1-łam. 1 milim. w wyż 5 grosze przyjmuje administracja większe dwa dni, mniejsze do godz. 9 dzień przed ukazaniem się numeru - Telef. № 389

№ 57 | **Września, sobota, dnia 22-go maja 1926 r.** | **Rok VIII**

1901 **25** 1926

W 25 rocznicę męczeństwa dzieci polskich we Wrześni

W Genewie, w marcu rb. usiłowali Niemcy nie dopuścić Polski do Rady Ligi Narodów, aby ją opanować dla swoich celów i zakusów. Co to za cele i zakusy? Możnaby je określić mianem: Września — Wóz Drzymały — tępienie polskości.

Te cele, te zakusy to byłaby powrotna fala męczeństwa narodu polskiego w niewoli pruskiej.

Przed oczami naszej duszy, jako wspomnienie, lub przeżycia, przesuwają się jedna po drugiej stacje drogi krzyżowej Polaków, kilku ostatnich dziesiątków lat. Oto niektóre z nich:

Męczeństwo duchowieństwa polskiego, gnębionego za kanclerstwa Bismarcka przepisami i egzekutywą antykatolickich ustaw i rozporządzeń administracyjnych, poddających organizację kościelną, jej urządzenia i działalność nadzorowi wrogich protestanckich władz świeckich — duchowieństwa, z ks. arcybisk. Ledóchowskim na czele, prześladowanego kontrybucjami, więzieniem i wygnaniem za obronę wiary św. i Kościoła, ich niezależności, obrony wolności sumienia i religijnego wychowania powierzonych sobie dusz.

Męczeństwo polskich dzieci, dręczonych ciężkiemi karami i biczowaniem aż do krwi za to, że trwały ewangelicznem wytrwaniem przy polskim pacierzu, polskim katechiźmie.

Męczeństwo „matek-polek" i ojców polskich, ściganych śledztwami, aresztem, więzieniem do 2-ch i pół lat za legalną obronę katowanych dzieci.

Męczeństwo kobiet polskich, prześladowanych gorliwą czujnością pruskich szpiegów, śledztwami policyjnemi, grzywną pieniężną, aresztem, więzieniem za to, że bezinteresownie wpajały w umysły i serca ubogiej dziatwy polskiej zasady wiary świętej w zrozumiałej dla nich mowie ojczystej i uczyły polskiego abecadła.

Męczeństwo młodzieży polskiej gimnazjalnej i akademickiej, karanej procesami i więzieniem za samokształcenie w języku polskim, historji ojczystej i literaturze, bo tą drogą jedynie — po ostatecznem usunięci ze szkolnictwa mowy polskiej i wobec zakazu pryw. nauki języka polskiego — mogły nowe pokolenia inteligencji polskiej utrzymać i rozwijać polską kulturę umysłową i duchową.

Męczeństwo ludności polskiej, gnębionej zależnością we wszystkich dziedzinach życia i działania od wrogich władz i urzędów, i to nietylko jawnych, lecz i tajnych, wrogiego ustawodawstwa, wrogich rozporządzeń ministerjalnych, przepisów i środków administracyjnych i to niezawsze ujawnionych, lub nie w czas podanych do wiadomości — wglądem wrogich czynników w osobiste przekonania religijne i narodowe, w życie i stosunki prywatne małżeńskie i rodzinne, — ludności ściganej nienawiścią i prowokacjami tak rządu pruskiego, jego czynników, jak i całego pruskiego społeczeństwa, prześcigającego się z nim w inicjatywie środków prześladowczych i w ich pomysłowości jak niemczenie imion i nazwisk rodzinnych, nazw miejscowości miast, gmin wiejskich, ulic, napisów na drogowskazach, godłach kupieckich i innych, zakaz udzielania w języku polskim wyjaśnień przez aptekarzy o sposobie używania lekarstw, zakaz posługiwania się językiem polskim nie już tylko w stosunkach z władzami i urzędami, już nie tylko w szkolnictwie — nawet dla głuchoniemych i w przedszkolach dla maleńkich dzieci — lecz i na publicznych zebraniach czysto polskich stowarzyszeń, a więc w stosunkach Polaków z Polakami.

Męczeństwo nielicznej pozostałej garstki urzędników, sędziów i nauczycieli narodowości polskiej, karanych wygnaniem w głąb Niemiec za to, że nie zaniedbując spełnienia obowiązków służby dochowali wierności w domu rodzinnym dla ojców wiary, mowy, obyczaju, ojców ducha.

Męczeństwo 40 tysięcy Polaków, (w tem niedołężni starcy, samotne kobiety i osierocone dzieci), których rząd pruski wygnał z domów rodzinnych i od warsztatów pracy z granic Księstwa Poznańskiego (Wielkopolski) i Prus Zachodnich (Pomorza), aby zmniejszyć liczebną siłę polskiej ludności.

Męczeństwo setek tys. robotników polskich, którzy, nie mogąc z winy Prusaków znaleźć w normalnych warunkach przedwojennych pracy na polskiej ziemi mlekiem i miodem płynącej, zniewoleni byli z krzywdą dla polskiego rolnictwa pójść za chlebem na obczyznę, na tułaczkę, zdala od swoich żywych i zmarłych, zdala od polskich kościołów i cmentarzy, polsk. dzwonów na Anioł Pański.

Męczeństwo polskich ziemian i włościan, których rząd pruski dręczył i osobiście i jako Polaków, zmuszając do wyzbywania się ich własności pod naporem przesilenia w rolnictwie i przymusowego wywłaszczania z ziemi ojców, aby na niej osiedlić obcych przybyszów z Niemiec, by otoczyć pierścieniem niemieckich kolonji i większej niemieckiej własności ziemskiej miasta polskie i osadzić w nich niemieckiego kupca i rzemieślnika, niemieckich pracowników we wszelkich zawodach.

Męczeństwo polskich chłopów, których prześladowano zakazem budowania na nabytych parcelach dachu nad głową, prostej chałupy z kominem dla ogrzania się przed zimnem, dla ugotowania posiłku swoim, tak, iż mieszkaniem stawała się zimna i wilgotna jama czy lepianka ziemna, lub wreszcie wóz komedjancki, czy cygański, cygański lecz przenośny przed prześladowczą nagonką pruskiego żandarma, cygański, lecz z upragnionym kominem. Zakazem, stosowanym do Polaków zapomniał rząd pruski objąć cygańsk. wozu.

Męczeństwo polskiej prasy, polskich redaktorów, ściganych procesami, grzywnami pieniężnemi, aresztem, więzieniem, konfiskatą pism, zawieszeniem wydawnictw czasowo lub na stałe, za to, że bronili uciskanej narodowości polskiej, bronili praw zagwarantowanych jej traktatami międzynarodowemi, konstytucją pruską, wielokrotnemi uroczystemi zobowiązaniami i przyrzeczeniami ze strony królów pruskich i ich organów.

W Genewie, w marcu rb. usiłowali Niemcy nie dopuścić Polski do Rady Ligi Narodów, chcąc za pomocą tej ostatniej przeprowadzić naruszenie zachodnich granic Polski drogą dyplomatycznych przetargów. Równocześnie Niemcy wzmacniają swoje pogotowie wojenne do krwawych zatargów z Polską o jej ziemie zachodnie i usiłują unicestwić resztę niewyzyskanych przez Polskę praw, przysługujących jej w zakresie opcji, obywatelstwa i likwidacji, celem utrzymania w pełni liczebnej i materjalnej w Polsce siły ludności niemieckiej, niemieckiego w Polsce pogotowia zbrojnego, jego przedniej straży, posterunków wywiadowczych, arsenałów i t. d. Przeznaczeniu temu służy każda prawie niemiecka w Polsce nieruchomość miejska i wiejska, każdy zespół ludności niemieckiej, każda prawie jednostka niemiecka.

Iście opatrznościowy zbieg okoliczności: **narady w Genewie w marcu 1926-go roku i dwudziestopięciolecie strajku szkolnego we Wrześni 20-go maja tegoż roku jako przestroga dla Polski, dla jej sprzymierzeńców, dla całego świata przed niemieckiem pojmowaniem „ducha Locarno", przestroga przed niemieckiemi praktykami w stosunku do narodowości polskiej, ujawnianemi na zachodnich polskich kresach niewyzwolonych i w rdzennych Niemczech — przestroga przed wszystkiem, co groziłoby Polakom, w razie powtórnego oddania ich pod panowanie niemieckie. Walka ze strony Niemiec przeciw wszystkim i wszystkiemu, co nie służy ich racji stanu i jej interesom — walka nawet przeciw dzieciom nieletnim, walka przeciw polskiemu pacierzowi, polskiemu katechizmowi.** *Zofja Sokolnicka.*

WRZESIŃSKIE DZIECI

Tam! tam nad Wrześnią nowe słońce wschodzi
Z poza osłony czarnych, ciężkich chmur,
Z za krat sądowych, z procesów powodzi,
A padłszy na twarz synów i cór,
Jak złota zorza szczerym blaskiem świeci:
Na wrzesińskie dzieci!
O dzieci moje! O moje dzieciska!
Gdy laur męczeństwa zdobi waszą skroń;
Z jakąż otuchą Ojczyzna przyciska
Waszą obitą tak niewinnie dłoń,
Która dziś drobna — kiedyś orłem wzleci:
Na wrzesińskie dzieci!

Bo kto za młodu nie ugiął się w męce,
Ten gdy dorośnie, będzie wiele wart!
A gdy uchwyci przyszłość w swoje ręce
I światu ciśnie swojej dłoni hart,
Ten życie nowe w swej Ojczyźnie wznieci:
O! wrzesińskie dzieci!
Choć cios nas boli, my patrzym radośnie
Na wasze męki, na wasz ciężki ból,
Bo to nam świadczy, że idziem ku wiośnie
Gdy dzielne pączki pękają wśród pól,
A zieleń tryska z śnieżystej zamieci:
O! wrzesińskie dzieci!

Dzieci tej ziemi! W górę, w górę czoła!
Z Wrześni coś idzie, jakaś wielka moc,
Jak woń ożywcza na miasto, na sioła;
Jako światełko w ciemną, duszną noc,
Tak nam czyn dzielny jasno w przyszłość [świeci:
Tych wrzesińskich dzieci!
Dzieci tej ziemi! gdy was ból omota,
A drobne serce pocznie męka gnieść,
Gdy słabnąć pocznie i wiara i cnota:
Niech wam przyświeca owych dzieci cześć,
Co świecić będzie do końca stuleci
Z tych wrzesińskich dzieci. *W. P.*

Tragedja wrzesińska przed 25 laty

W prastarym grodzie Lecha, u stóp Katedry, w której spoczywają zwłoki Apostoła i Patrona Polski św. Wojciecha, u stóp tej Matki kościołów polskich, rozegrała się przed 25-ciu laty ta tragedja która do głębi wstrząsnęła społeczeństwem polskiem we wszystkich trzech zaborach, a która wywołała głośne echo także w całym świecie cywilizowanym. Chodziło o pierwszy wypadek czynnego, boleścią rodzicielską podyktowanego oporu ludności polskiej przeciwko niemczeniu dzieci polskich nawet za pomocą... nauki religji. Czyż to nie dziwny zbieg okoliczności, że miejscem rozegrania się tej tragedji, a raczej głównego jej aktu, stało się właśnie Gniezno, gdzie powstało pierwsze arcybiskupstwo polskie, a tem samem polski kościół katolicki, niezależny od wszechpotężnego wówczas cesarstwa rzymsko-niemieck., a podwładny tylko Namiestnikowi Chrystusowemu.

Jakby umyślnie zawiodła Opatrzność biednych oskarżonych do stóp Katedry gnieźnieńskiej, aby ich podnieść na duchu, dodać im hartu i odwagi. Jakaż to dla nich była pociecha w tem ciężkiem strapieniu! Więc chociaż ich skazano na surowe kary, chociaż przyszło im długie miesiące i lata spędzić w więzieniu, zawsze była dla nich pokrzepieniem myśl, że cierpią za sprawę narodową, że tam w niebie, za przyczynieniem się polskich Patronów każdy dzień kaźni policzony im zostanie jako zasługa, jako ofiara dla lepszej przyszłości.

Powód procesu.

Jak w wielu innych miejscowościach naszej dzielnicy, tak i we Wrześni zmieniono na wiosnę roku 1901 bez zezwolenia Władzy Duchownej, której nawet o tem nie doniesiono, polski wykład nauki religji i zaczęto ją wykładać w języku niemieckim. Zmiana ta wywołała, jak inaczej być nie mogło, wśród tamtejszej ludności polsko-katolickiej ogromne wzburzenie. Rodzice polscy wiedzieli bowiem najlepiej, lepiej od nauczycieli i inspektorów szkolnych, że dzieci ich z niemieckiej nauki religji najmniejszej nie odniosą korzyści. Czuły to i dzieci same, więc też wzbraniały się odpowiadać na niemieckie pytania, a dostarczone im katechizmy niemieckie oddały nauczycielom, albo też wcale ich przyjmować nie chciały. Aby przełamać opór dzieci, karano je nasamprzód aresztem, a gdy to nie pomogło, bardzo dotkliwą chłostą. W tym celu zatrzymano w dniu 20 maja znaczną liczbę dzieci poza godzinami nauki w szkole i w obecności inspektora szkolnego dr. Wintera, bito je trzciną na ręce i na siedzienie. Niektóre dzieci otrzymały po kilkanaście silnych uderzeń, to też z napuchniętemi rękoma i płaczem wielkim opuszczały szkołę.

Płacz i krzyk dzieci zwabił przed budynek szkolny wielki tłum ludzi. Piekarz Smidowicz, widząc wzburzenie ogólne, wszedł do szkoły i prosił inspektora grzecznie, aby zaprzestano chłosty, pan inspektor tymczasem wyprosił go za drzwi. Ujrzawszy jednakże tłum wzburzony, udał się sam Winter na policję i sprowadził wachmistzza policyjnego Kozłowicza, pod którego strażą wykonywano dalej egzekucję na dzieciach. Wówczas kilkanaście osób wtargnęło do szkoły i starało się przeszkodzić biciu. Powstało wielkie zamieszanie, któremu dopiero koniec położyło przybycie landrata i dwóch żandarmów. Na wezwanie landrata lud rozszedł się spokojnie do domów. Mimo wzburzenia tłumu nikomu w tem zbiegowisku nie wyrządzono krzywdy, skończyło się na krzykach i wyzwiskach. Nazajutrz pojawiły się w gazetach hakatystycznych sążniste sprawozdania i korespondencje, przedstawiające zajścia te jako otwarty bunt ludu polskiego przeciwko władzy pruskiej; władze zaś wytoczyły śledztwo, którego wynikiem było oskarżenie 23 uczestników zbiegowiska o rozmaite przewinienia i przestępstwa.

Akt oskarżenia.

Akt oskarżenia nadawał również zajściom tym charakter groźnego zaburzenia. Czytamy w nim, że tłum przed szkołą „krzyczał i wył“, że czynnie znieważył inspektora Wintera, że gwałtem rozwarł drzwi szkoły i wpadł do sieni, a rozproszony gromadził się na nowo. Niektórzy krzyczeli na inspektora i nauczycieli „Złodzieje, psie krwie, niech żyje Polska“(!) — hura, brawo itp. W następnej nocy wybito nauczycielowi Koralewskiemu szyby w oknach. Także w dniu 21-go maja trwało to wzburzone usposobienie ludności. Ludzie gromadzili się, krzyczeli i „wyli“ aż do ukończenia nauki, lecz wezwani przez policję do rozejścia się — usłuchali wezwania. Przedmiotem wyzwisk i pogróżek był głównie nauczyciel Koralewski, który za „skuteczną naukę języka niemieckiego“ otrzymał krótko przedtem 100 mk. nagrody. Z tego powodu eskortowali go w następnych dniach w drodze ze szkoły żandarmi. Rano dnia 21 maja widniały na drzwiach budynku szkolnego litery B. Z. P. — które oznaczać miały: „Boże zbaw Polskę!“ Oto nazwiska oskarżonych — a zdaniem władzy śledczej głównych sprawców i uczestników zaburzeń: 1. Obuwnik Ignacy Furmaniak, lat 40; — 2. robotnik Franciszek Korzeniowski, lat 38; — 3. syn jego Antoni Korzeniowski, lat 14; — 4. robotnica Rozalja Pawlicka, lat 20; — 5. Uczeń szewski Aleksander Wiśniewski, lat 15; — 6. Obuwnik Franciczek Szypulski, lat 37; — 7. Zona obuwn. Stanisława Stachowiakowa, lat 34; — 8. robotnik Jakób Sierakowski, lat 36; — 9. Zona obywatela wrzesińskiego pani Helena Bednarowiczowa, (zamężna od $1^{1}/_{2}$ tygodnia) i figurująca w oskarżeniu jeszcze jako panna Jerzykiewiczówna; — 10. Obuwnik Jan Ziętek lat 28; — 11. Obuwnik Ignacy Balcerkiewicz, lat 20; — 12. Obuwnik i brukarz Antoni Chojnacki, lat 35; — 13. mistrz rzeźnicki Władysław Dzieciuchowicz, lat 28; — 14. Zona murarza Nepomucena Piasecka, lat 41; — 15. Zona krawca Katarzyna Zołnierkiewiczowa, lat 41; — 16. Krawiec Jan Zołnierkiewicz, lat 40; — 17. Uczeń szewski Franciszek Musielak, lat 18; — 18. Obuwnik Walenty Maciejewski, lat 42; — 19. Mistrz krawiecki Józef Henel, lat 31; — 20. Obuwnik Ignacy Jagodziński, lat 46; — 21. Mistrz rzeźn. Marcin Eichstaedt, lat 39; — 22. Zona obuwnika Elżbieta Kantorczyk, lat 38; — 23. Zona tokarza Jadwiga Jezierska, lat 55.

Akt oskarżenia zarzucał im następujące „zbrodnie“ i przewinienia:

a) wszystkim, że wzięli udział w publicznem zbiegowisku, w którem zamierzono przemocą lub pogróżkami władzę i urzędników (w tym wypadku urzędników szkolnych) zmusić do zaniechania czynności urzędow., że wspólnie przez rzucanie kamieniami i uderzanie kijami dokonali gwałtu na budynku urzędowym (szkole); wreszcie, że krzykiem i wyzywaniem, wdrapywaniem się na płot i tym podobnemi wybrykami dopuścili się wykroczenia tak zw. karygodnej swawoli.

Osobno zarzucono: 1. Piaseckiej, że słowami: „Psiakrew, psi djable, psie niemiecki, ty chcesz wydrzeć naszym dzieciom religję; oczy ci wydrapię, zabijcie ich“ — wzywała do popełnienia karygodnego czynu; to samo 2. Ziętkowi, który miał wołać: „Bij go! bij! zabij tego złodzieja; to samo 3. Balcerkiewiczowi, 4. Chojnackiemu i 5. Dzieciuchowiczowi za podobne wyrażenia.

Dalej: Piaseckiej, Dzieciuchowiczowi, Jagodzińskiemu, Kantorczykowej i Jezierskiej, że okrzykami: „powiesimy cię na suchej gałęzi, „tam idą do rzeźni“, „wylałabym ci na łeb garnek ukropu“, „psie, chcesz zaprzedać nasze dzieci“, ‚Kaczanowski kałdunie' i tym podobnemi obrażali nauczycieli Koralewskiego, Schölzchena, Nowickiego i Wenzla, inspektora szkolnego Wintera i wachmistrza policyjnego Knappego.

Oprócz tego rozszerzył prokurator oskarżenie na 1. dekarza Stachowskiego, lat 42; — 2. dekarza Adama Jarmuszkiewicza, lat 28 i 3. na robotnika Wojciecha Rydlińskiego za opór stawiony policji i udział w zbiegowisku.

Nadmienić jeszcze wypada, że w oskarżeniu wyrażono przypuszczenie, iż jedną z przyczyn, zaburzenia był odbyty kilka dni przedtem we Wrześni wiec polski, na którym mówcy wystąpili przeciwko niemieckiej nauce religji.

Inspektor szkolny Winter wystąpił obok prokuratora jako oskarżyciel prywatny i sprowadził sobie do pomocy znanego adwokata zarządu Hakaty, radcę Wagnera z Berlina.

Jako świadków powołano: 1. tegoż powiatowego inspektora szkolnego dr. Wintera, 2. nauczyciela Feliksa Koralewskiego, 3. nauczyciela Schölzchena, 4. wikarjusza Laskowskiego, 5. wachmistrza miejskiego Kozłowicza, 6. wachmistrza miejskiego Knappe'go, 7. starszego wachmistrza Eichlera, 8. żandarma Pfitzermanna, 9. policyjnego i wykonawczego urzędnika Stanisława Suszkę, 10. nauczyciela Oskara Pohla, 11. nauczyciela Antoniego Nowickiego, 12. nauczyciela Augusta Wencla z Wrześni, 13. kolonistę Marcina Radke'go, 14. kolonistę Ryszarda Tewesa, 15. oberzystę Jana Cudzińskiego z Kaczanowa, później zaś jeszcze cały szereg obwodowych, wskazanych przez obrońców, między innymi dr. Krzyżagórskiego i fizyka pow. dr. Michaelsohna z Wrześni.

Obrona oskarżonych spoczywała w ręku wytrawnych rzeczników w sprawach politycznych pp. mec. Wolińskiego i mecenasa Dziembowskiego z Poznania, oraz adwokata Türka, izraelity, z Gniezna.

Przesłuchy oskarżonych.

Jako pierwszą przesłuchano główną rzekomo winowajczynią, żonę murarza Piasecką, matkę pięciorga drobnych dzieci. Aresztowano ją w przedzień procesu i zamknięto do więzienia, a wniosek obrońców, żeby ją wypuszczono ze względu na słaby stan zdrowia i drobną dziatwę, odrzucono. Trybunał zaznaczył, że pozostawiona w domu 80-letnia matka Piaseckiej dostatecznie dziećmi zaopiekować się może.

Biedna ta kobieta zeznała — co następuje:

Mieszka niedaleko szkoły. W dniu 20 maja wyszła z domu, aby się dowiedzieć, dlaczego jej dziecko nie wróciło ze szkoły. Przed szkołą stało dużo ludzi, tam też spotkała córkę Januszkiewicza, zapłakaną z napuchłemi, krwią nabiegłemi rękoma. Dowiedziawszy się, że ją tak obito w szkole, pobiegła szybciej i weszła do sieni szkolnej, do której drzwi były już otwarte. Tam spotkała inspektora Wintera i nauczyciela Koralewskiego. Ponieważ Wintera wówczas jeszcze nie znała, więc zwróciła się do Koralewskiego i zapytała: Dlaczego tak bijecie dzieci? Czy cesarz już pozwolił na niemiecką naukę religji? Nauka religji jest święta, a my matki odpowiadamy przed Bogiem za wychowanie naszych dzieci. Jak nie umiecie mówić po polsku, to my wcale tej nauki w szkole nie potrzebujemy i same sobie damy radę. Za 100 marek nie pozwolimy zaprzedać dusz naszych dzieci“.

Zresztą dopiero od małej Janiszewskiej dowiedziała się, że biją dzieci za „niemiecką religję.“ O tem, że dzieci na niemieckie pytania nie chcą odpowiadać, nic zgoła przedtem nie wiedziała. Kamienia w ręku — (co również zarzucało jej oskarżenie) nie miała. Idąc boso uraziła się o kamień i go odrzuciła, co widział także wachmistrz Kozłowicz. Wintera nie obraziła, gdyż ko wcale nie znała. Wołała tylko: „Psiakrew, chcesz naszym dzieciom odebrać religję“, i użyła wyzwiska „Kaczanowski bubo“ — często tam używanego.

Drugi oskarżony, 17-letni terminator szewski Musielak wyszedł na ulicę, gdy się dowiedział, „że w szkole dzieci biją!“ Widział też ucznia Nowaczyńskiego z napuchniętemi od bicia rękami. Wszedł do budynku szkolnego i również wzywał nauczycieli, aby przestali bić, „bo mu żal było dzieci!“ Do jakiejkolwiek innej winy się nie poczuwa.

Oskarżeni Furmaniak, Antoni Korzeniowski, Rozalja Pawlicka, Aleksander Wiśniewski, Franciszek Szypulski, Stanisława Stachowiakowa i Jakób Sierakowski twierdzili stanowczo, że albo przypadkowo przechodzili obok szkoły, albo też przybiegli za innymi, dowiedzieć się o co chodzi. Nie krzyczeli, ani

---

Z MINIONYCH LAT.

— Pamiętać wiara, aby jutro nikogo nie schwytali! Ty Edo, zważaj na siebie, bo zawsze marudzisz! przez ciebie musieliśmy ubiegłego roku uciekać przez wodę, aby nas nie schwytano. —

— A ty znów się tak nie strachaj! bo niby to jesteś przezorny, ale więcej strach przez ciebie mówi; choćby nas i zamknęli jutro u Kozłowicza, co nam zrobią? —

— Cicho wiara! nie kłócić się! — jest nas tu tylu, a tylko wciąż Eda i Adam wrzeszczą. Zbieramy się jutro o ósmej koło Eulenfelda, idziemy dróżką przy placu, zatrzymamy się pod krzyżem; skoro usłyszymy śpiew, wychodzimy na szosę. Porawa i Drzewieta przyprowadzą swoich drogą psarską. Oni starsi, przyłączamy się do nich. Latoś dużo wiary będzie; zważać na to, że choćby i kilkakrotnie nas rozpędzili, zbieramy się zawsze w lasku — do miasta z osobna nie uciekać! do miasta po wszystkiemu pójdziemy w szeregu. —

Krótko i jasno tłumaczył Władek, ręką zakreślał w powietrzu koła, wskazując, gdzie się mają zbierać, a gdzie uchodzić.

— Pfitzermanka mówiła wczoraj w szkole mojemu bratu, że na jutro przybywa do Wrześni jeszcze pięciu żandarmów z Miłosławia, Kołaczkowa i Węgierek. —

— Prawdę mówisz, Mieczek? To ci będzie heca! — wtrącił się Kajko od Złotowicza.

— Idziemy do domu! — ciągnął Władek dalej, — wieńce tu pod pomnik i na grób na cmentarzu przyniesie Wacek z Józkiem rychło rano, tak, aby były na miejscu, gdy stary Cieśliński z Gorysiem przyjdą tu po mszy św. z kościoła! —

Skąpani w srebrnym blasku księżyca zbiegali susami z ich ukochanego miejsca na przyległą szosę.

Odbijając na tle ciemnego lasku pozostał obelisk sam, połyskując świeżo przez wiarę wyzłocenemi zgłoskami: „Poległym pod Wrześnią dnia 2 maja 1848. Rodacy“. Z puszystego trawnika wychylały się kamienie przy chodniku, świeżo pobielone, a i chodnik wiara wysypała przyniesionym z sobą żwirem.

W ciszę wieczorną uderzył zbiorowy głos kilkunastu zuchów znanej pieśni:

„Polska powstaje, głos wolności brzmi,
Plugawy prusak na swym tronie drży.“

Władek nie śpiewał, ale idąc w szeregu marzył. Marzył o jakiejś czarodziejskiej zbroi, którąby w walce z niemcami odbijała wszystkie w niego wymierzone uderzenia wszystkie pociski, nawet pociski takich armat, jakie ostatnio widział w Gnieźnie, będąc tam z Zygmuntem na Odpuście św. Wojciecha. Osłoniony taką zbroją, bił by całe kompanje, całe pułki niemców, ażby się nie wynieśli z Wrześni, z Poznania, z całej Polski.

* * *

„Prosto droga z Sokołowa, tam pod Wrześnią wieś,
Tam się bili nasi bracia za tę polską cześć.“

Wystrojona rok rocznie o tem czasie w białe bukiety kwitnących czereśni, wije się jak biała wstęga wśród zielonych pól pod sam pomnik.

— Bołdzikosiu kochany! — mówię wam — że jeszcze nastaną inne czasy. To wszystko, co nam Głębocki mówił w niedzielę na wiecu, święta prawda. Dzieciska niech przetrwają, niech pacierza nie mówią po niemiecku, zabić ich nie zabiją. —

— Ale patrzno pan, panie Cieśliński, jak też to te drzewa oblepione kwieciem! muszę w tym roku wydzierżawić choćby i z dwadzieścia talarów przyszło dać za ten kawał od Wrześni do Sokołówka. Jak brać aleję, to tylko Gnieźnieńską, a przytem mam często sposobność podumać o mojem ojcu, poległym tu na tych polach sokołowskich. —

— Tak! kochany Witek zginął, uderzony kolbą przez pruskiego jegra w chwili, kiedyśmy napierali na nich, patrz tam wśród tych zabudowań dworskich. Pamiętam w nocy przyszliśmy z małym oddziałem do Wrześni, twój ojciec z nami. Wyruszając z Miłosławia, cieszył się jak małe dziecko, że wpadnie do domu, ujrzy dzieciska, pocieszy żonę. Dusza-chłop, rozkwilił się, gdyśmy doszli przed wasz dom. Coś był niespokojny. Po trzykroć podchodził do drzwi, a wnijść nie miał odwagi, widać, że się z czemś mocował. Nagle szarpnął się, podszedł pod okno, zakołatał w przymknięte okienice i z piersi jego wyrwały się tylko trzy słowa „Kasiuchno bądź zdrową!“ I już był z nami.

Kiedy odchodząc, zdala spojrzeliśmy poza siebie w oddrzwiach waszego domu bieliła się jakaś postać. Nie wszedł do domu, bo przeczuł, że ciężko mu się z żoną i z dziećmi będzie rozstawać, a tu Ojczyzna, którą tak kochał, wołała go do czynu i ofiary. —

Pomnik, u stóp którego wiara złożyła wieniec stał wyniośle na polach sokołowskich w promieniach porannego słońca i słuchał cichych skarg i opowiadań znękanego ludu. Na pomniku usiadł skowronek i wesołymi trelami wtórował opowiad. starego Cieślińskiego.

Stary weteran, otoczony w koło przez tych, co przybyli oddać hołd bohaterom, długo jeszcze opowiadał różne epizody z ruchawki 1848 roku.

A kiedy wspomnienia przeżytych lat, brzemiennych w troski i cierpienia, nietylko swoje, ale i całego kraju do głębi poruszyły jego duszę, to czyste dwie łzy potoczyły się po zeschłych policzkach i padły na krwią zroszoną ziemię sokołowską.

* * *

— Wohin? Ist nicht erlaubt! — Zurück! —

U wylotu ul. Gnieźnieńskiej strzegło całości Państwa Pruskiego trzech żandarmów konnych i dwóch pieszych.

— Co nie wolno? ja mogę tam iść, nikt nie może nam tego zabronić. Płacę podatki; mój syn służy w wojsku, a mnie wieczorem nie wolno iść na szosę? —

— Panie Ignasiński! Niech się Pan uspokoi, bo Pana zamkną do kozy! —

nie wyzywali, a gdy ich wezwano do rozejścia, spokojnie zastosowali się do wezwania.

Oskarżona Helena Jerzykiewicz, obecnie pani Bednarowiczowa, stała na schodach domu swej ciotki, położonego tuż obok szkoły i śmiała się tylko ironicznie z całej tej awantury. Na wezwanie żandarma Pfitzermanna, aby poszła do domu, odpowiedziała, że przecież nic złego nie robi. Mimo to zapisał ją żandarm do swego notesu.

Oskarżony Jan Ziętek wołał tylko na swoich 2-ch synków, aby wrócili do domu, i za to go żandarm zapisał. Nauczyciela Koralewskiego od złodzieja nie wyzywał.

Oskarżony Ignacy Balcerkiewicz twierdził, że już dlatego nie mógł wyzywać nauczyciela Koralewskiego od złodzieja, gdyż był to jego przyjaciel.

Wielce ciekawem było zeznanie obuwnika Kazimierza Antoniego Chojnackiego. Opowiadał, iż przed szkołą była taka wrzawa, jakby się paliło. Matki płakały, że dzieci zabijają; sam też widział u kilkoro dzieci napuchłe od zrazów ręce. Zawołał tylko na Gawlaka, aby poszedł z nim razem do szynku.

Oskarżony Dzieciuchowicz widział również w sieni szkoły chłopca z posinionemi rękoma a obok niego płaczącą matkę. To go tak oburzyło, że użył bardzo drastycznego wyrażenia. Nie była to jednakże ani obelga, ani pogróżka.

Oskarżona Zołnierkiewiczowa patrzała oknem, gdy dzieci z płaczem wracały ze szkoły. Pobiegłszy do nich, zauważyła, że miały ręce tak popuchłe, iż książek utrzymać nie mogły. Płakały, że aż niepodobna. Sama ma troje dzieci w szkole, a jeden jej syn już 3 lata siedzi w jednej klasie i nie może się niczego nauczyć. Tak go zaś raz obito, że od tego czasu, od blisko roku ciężko się zająka. Pobiegła za innymi przed szkołę, lecz nie hałasowała. Nie widziała też, iżby rzucano kamieniami. Tak samo zeznał jej mąż, Jan Zołnierkiewicz. I on udał się do szkoły z obawy o swoje dzieci, lecz nikogo nie wyzywał.

Oskarżeni Maciejewski i Henel przypadkowo znaleźli się przed szkołą i w zbiegowisku udziału nie brali.

Oskarżony Jagodziński, wzburzony całem tem zajściem powiedział tylko, widząc przechodzących nauczycieli Schölzchena, Wenzla i Nowickiego: „idą szlachtować." Był zaś tak wzburzony, bo jedna z kobiet opowiadała mu, jak to nauczyciel Koralewski katował jej córkę. Rozrywał jej podobno palcami usta i wołał: „teraz musisz szczekać po niemiecku"!

Oskarżona Elżbieta Kantorczykowa, widziała, jak pewien człowiek uciekający przed żandarmem przewrócił się. To ją tak przeraziło i wzburzyło, że powiedziała tylko do innych kobiet: „Mogłabym mu (żandarmowi) garnek wrzątku na łeb wylać." Na ulicę poszła szukać swoich dzieci, a ma ich siedmioro. (Podczas procesu została matką po raz ósmy).

Reszta oskarżonych również twierdziła stanowczo, że żadnych karygodnych wybryków nie popełnili, ani się nie odgrażali, ani nie lżyli nauczycieli.

Następnie rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków.

Pierwszym z nich był inspektor szkolny i współoskarżyciel dr. Winter. Opowiadał długo i szeroko w dobrze wystudjowanej mowie i z wielkim patosem, w jak wielkiem znajdował się niebezpieczeństwie, a mimo to jak dzielnie stawiał czoło „buntownikom." On to zażądał, aby dzieci, nie chcące się uczyć religji po niemiecku, wspólnie ukarano chłostą. W tym celu, gdy nawet dłuższy areszt nie pomógł, rozkazał około 1-szej w południe rozpocząć egzekucję. Wykonanie jej powierzył nauczycielowi Schölzchenowi. Ogółem zatrzymano w tym dniu w szkole 13 dzieci. Najkrnąbrniejszym wymierzono po 8 uderzeń trzciną, dziewczętom na ręce, chłopcom zaś na siedzenie. Uderzenia jednak — jego zdaniem — nie przekraczały przepisów o chłoście. Nagle wbiegła do szkoły matka jednego z dzieci, niejaka Klimasowa i zaczęła krzyczeć, że nie ścierpi, aby dziecko jej bito i „że wolałaby widzieć je na marach, niż żeby się miało uczyć niemieckiej religji." Ponieważ była w stanie błogosławionym, przytem bardzo rozdrażniona, przeto puszczono jej syna do domu. Potem zjawił się piekarz Smidowicz, którego jako znanego „maniaka" wyproszono za drzwi. Tymczasem na ulicy zebrał się tłum ludzi, który krzyczał i groził wtargnięciem do szkoły. Widząc to świadek, udał się po policję. Przez tłum przeszedł spokojnie, nikt go nie zaczepił. Na policji dodano mu do pomocy wachmistrza Kozłowicza i z tym wrócił do szkoły. I teraz nikt mu krzywdy nie wyrządził. Nauczyciele radzili mu, aby ze względu na wzburzony tłum puścić do domu nieobitych jeszcze 3 chłopców. On jednakże uważał uleganie tłumom za niezgodne z godnością pruskiego urzędnika i tych 3 chłopców również wychłostać kazał. Wówczas to wpadli do szkoły Piasecka (tak się świadkowi „zdaje"), a za nią Musielski i Zołnierkiewicz. Piasecka mówiła coś „więcej niż wzburzonym głosem," ale tego nie rozumiał, bo po polsku nie umie. „Napastników" tych zaraz też wypędził ze szkoły wachmistrz Kozłowicz. Potem spadł rzęsisty deszcz, nadeszli także żandarmi — no i tłum rozbiegł się do domów. Po dłuższem czekaniu wrócił on do domu — po drodze nikt go nie zaczepiał.

Na dalsze pytania oświadczył, że już poprzednio kazał chłostać dzieci za to, że oddawały niemieckie katechizmy.

Jego zdaniem — całą tę awanturę wywołały obce wpływy, mianowicie wrogie dla szkoły postępowanie wikarjusza wrzesińskiego ks. Laskowskiego, o którym świadek obszernie się rozwodził.

Tu przewodniczący przerwał przesłuchiw. świadka, aby wysłuchać relacyj lekarzy-znawców.

Pierwszy, dr. Krzyżagórski, zeznał, że już w pierwszych dniach maja przyprowadzili mu rodzice dziecko, które miało 6 znacznych pręg na siedzeniu; w dniu 20 maja przyprowadzono mu 12 do 15 dzieci obitych. U czterech z nich stwierdził przekroczenie przepisów o chłoście w szkole. Chłopiec Jerszyński miał niebieskie krwią nabiegłe pręgi na siedzeniu, a tak był zdenerwowany, że trząsł się jak w febrze. Ręce dzieci były tak napuchłe, że każde poruszenie palców sprawiało im wielki ból. Jedno nie mogło wcale siedzieć. Co się tyczy twierdzenia małżonków Zołnierkiewiczów, iż dziecko od czasu otrzymanej chłosty wciąż się jąka, to on uważa to za możliwe. Według najnowszych badań bicie dziecka może wywołać taki skutek.

Drugi rzeczoznawca, fizyk dr. Michaelsohn, zeznawał bardzo ostrożnie, nie chcąc się widocznie narazić żadnej partji. W końcu jednak przyznał, że jeżeli skutki bicia dzieci były takie, jak przedstawił dr. Krzyżagórski — w takim razie nauczyciele przekroczyli przepisy o chłoście. Ponieważ dzieci nie badał, sam nic pewnego orzec nie może.

Potem znów wrócono do przesłuchów inspektora Wintera. Wzięty w krzyżowy ogień przez obrońców, zaczął — świadek skarżyć się wogóle na dzieci wrzesińskie, że są złe, krnąbrne, nawet niemoralne. (!!) Na pewnego ucznia, który odpowiadał po niemiecku rzucały kamieniami. Tych współuczni, którzy się poddali woli nauczycieli, nazywały szwabami i radziły im wynieść się do Berlina, „gdzie pełno niemieckich gałganów". Na festynie sedańskim nie chciały śpiewać i wogóle wzbraniały się śpiewać „Ich bin ein Preusse", twierdząc, że są Polakami, a nie Prusakami. Jedno z dzieci dopuściło się nawet... obrazy majestatu.

(Najciekawszem było to, że trzcina, którą dzieci bito — zaginęła. Sądowi dostarczono inną „podobną"— ale znacznie krótszą.)

Na tem skończył się pierwszy dzień rozpraw.

Dalsze przesłuchy świadków.

Nazajutrz przesłuchano nasamprzód jednego z mówców na wiecu wrzesińskim, posła Głębockiego. Mówca stanowczo opierał zarzuty, jakoby wiec ten wpłynął tak podburzająco na ludność Wrześni. Przeciwnie, wszyscy mówcy zachęcali do spokoju, cierpliwości i legalnej obrony. Jeżli mimo tych nawoływań przyszło do zaburzeń, to dowodzi to jedynie, jak bardzo ludność wzburzona była zniesieniem polskiej nauki religji.

Z kolei nastąpiły przesłuchy policjantów i żandarmów. Nadwachmistrz Eichler nie widział, iżby Piasecka rzucała kamieniami, ale „słyszał o tem." Ogólnie też nie wzywał do rozejścia się, bo nie miał wrażenia, iżby lud zamierzał czynnie znieważyć nauczycieli. Wzywał tylko poszczególne jednostki — i zapisywał sobie tych, którzy wezwania jego nie usłuchali. Pod tym względem obciąża najbardziej Piasecką, która miała powiedzieć do niego, że Koralewski za 300 mk. wszystko zrobi, oraz Furmaniaka. Na pytanie mec. Wolińskiego przyznał też, że radził Koralewskiemu, ażeby prosił o przesiedlenie, ludność Wrześni bowiem bardzo jest na niego oburzoną za to bicie.

Inni świadkowie: żyd Zorek i wachmistrz Pfitzermann obciążali mianowicie Furmaniaka, Bednarowiczową, Sierakowicza, Ziętka oraz Jarmuszkiewicza, podtrzymując twierdzenie, zawarte w akcie oskarżenia. Podobnie w myśl aktu oskarżenia zeznawał wachm. policyjny Kozłowicz oraz policjant Knappe. Obaj widzieli, że Piasecka miała w ręku kamień, który odrzuciła dopiero na wezwanie Kozłowicza, i słyszeli, że odgrażała się nauczycielom — czemu Piasecka stanowczo zaprzecza. Na dalsze pytania obrońców Kozłowicz przyznaje, że inspektor Winter żądał od niego, aby dobył pałasza i siekł opornych. Swiadek nie uczynił zadość żądaniu temu, gdyż nikt go czynnie nie zaczepiał.

Tu zabiera głos pan inspektor Winter i tłomaczy tę rzekomą „słabość" Kozłowicza tem, że i jego córka należała do opornych, które po niemiecku religji uczyć się nie chciały...

Swiadek nauczyciel Schölzchen zeznawał tak samo, jak jego przełożony p. Winter. Przyparty do muru przez obrońców przyznał, iż uczniowi Karamańskiemu podczas chłosty trzciną przeciął wielki palec — ale stało się to „nienaumyślnie." I ten świadek obciążał bardzo Piasecką oraz innych oskarżonych.

Swiadek Wenzel jest zdania, że przyczyną zajścia była wyłącznie niemiecka nauka religji oraz owe bicie dzieci. On sam nie pozwoliłby, ażeby jego dzieci uczyły się religji po polsku.

Wielkie wrażenie wywołały zezn. świadka Agnieszki Gadzińskiej, żony pedla szkoły wrzesińskiej. I jej syn przyniósł do domu dany mu w szkole katechizm niemiecki, ale go oddał tak samo, jak to uczyniły inne dzieci. Wówczas przyszedł do niej nauczyciel Koralewski i pytał, dlaczego chłopak nie chce się uczyć religji po niemiecku? Wskazując zaś na „imprimatur"— pozwolenie władzy duchownej na druk książki — dodał, że to przecież katechizm, podpisany przez Arcybiskupa.

Na to Gadzińska odpowiedziała: „To niepodobna, aby Arcybiskup mógł pozwolić na niemiecką naukę religji". (Biedna kobieta, powtarzając tę odpowiedź swoją, zalała się łzami.) Koralewski nie dał się jednakże tem zbić z tropu, lecz tłomaczył jej, że i Niemcy mogą być dobrymi katolikami, że Ojciec św. też nie mówi po polsku itd. W dniu 20 maja spotkał ją na schodach szkoły nauczyciel Schölzchen i wyrzucał jej, że syn jej znów nie chce odpowiadać na niemieckie pytania w religji. Prosiła go wtedy, aby nie bił chłopca.

Tu przewodniczący trybunału zwrócił się do Gadzińskiej z zapytaniem, dlaczego to nie chce, aby syn jej uczył się religji po niemiecku? Na to ta biedna, prosta kobieta, taką piękną dała odpowiedź:

„Jak moje dziecko po polsku odmawia pacierz i po polsku czyta w katechiźmie, to ja cieszę się z tego i raduję. To jest wtedy moja radość, moje szczęście, moje bogactwo, moje wszystko, a gdy po niemiecku, to ono nie ma z tego pożytku, a ja go nie rozumiem.

(Tu poczciwa kobiecina rzewnym wybucha płaczem, na sali wielkie poruszenie.)

Po chwili zaś dodała na dalsze pytanie:

To jest wielka różnica, czy dzieci uczą się religji po polsku czy po niemiecku. Księdzu, choć jest człowiekiem wykształcanym, trudno się uczyć religji po niemiecku, a cóż dopiero dziecku. Pan Bóg przyjmuje tylko taką religję, w której się kto urodził i w której od dziecka mówi."

— Wszystko jedno! —

— Pfitzermann chargieren!! —

Tam, gdzie stał Ignasiński i kilku krzykliwych szewców, wparł się Pfitzermann na swoim olbrzymim wałachu i rozpędził gromadzących się obywateli wrzesińskich. Jeden, drugi, trzeci taki manewr i po wszystkiemu.

Żandarmi pruscy w dniu 2 maja 1901 r. uratowali całość Państwa Pruskiego, bo zabronili kilku obywatelom wyjść na wieczorną przechadzkę poza miasto.

Ale od czego młoda wiara?

Czwórkami około godz. 10-tej wyszli z lasku sokołowskiego. Szli dumni, że idą w szeregu, niby ci powstańcy, którym hołd dzisiaj składają.

Okolili pomnik, na którym ustawiono transparent. Oświecony z wewnątrz, zamigotał orzeł biały na czerwonem tle. Wiara pochyliła głowy, dumając długo.

Kiedy jednak od pomnika uderzył silny głos Rosity, co echem odbijał się od lasku i wracając, rozchodził się wśród ciszy nocnej po szerokich polach, zapał ogarniał wszystkich i słuchali o tej bitwie, jak:

„Echem piorunów zagrzmiały działa,
A kulki swiszczą, jakby pszczół rój
Aż las się chwieje, ziemia drży cała —
Pod Sokołowem wre straszny bój!"

Posypały się dumki o różnych bojach i bohaterach, wnikając do serc młodych, i pozostały tam na zawsze.

A kiedy światła, co stały na pomniku pogasły, wiara wracała do miasta. Wracała z pieśnią, pełną tęsknoty za wolnością, z pieśnią, zrodzoną w dniach niewoli:

„Stroskany długim upadkiem ojczyzny,
Cierpiąc ból serca, a na ciele blizny,
Szedłem raz sobie, jak to mam w zwyczaju,
Późno wieczorem przy miesiącu maju."

* * *

Spieszyli do szkoły. Z wszystkich stron i od ulicy Kościelnej i Rzeczną z Poznańskiej i od Rynku. — Wbiegali boczną furtką na małe podwórko szkolne, skąd przez tylne wnijście dopadali swych klas.

Wesoły rozgwar, jaki szedł po ulicy, znikł razem z dziećmi w budynku szkolnym.

Słoneczny poranek poniedziałkowego dnia nie zapowiadał nic osobliwego; na ulicy cisza i tylko tu i owdzie dolatywały wesołe pogwizdki terminatorów szewskich, usadowionych przy warsztatach, na swych stołkach.

Tylko od szkoły przez otwarte okna szły na ulicę monotonne głosy dzieci klas niższych, co zbiorowo powtarzały krótkie zdania za nauczycielem. Z tylnej klasy od podwórza przedzierał się przytłumiony śpiew dziatwy piątej klasy z towarzyszeniem skrzypiec:

„Komm lieber Mai und mache die Bäume wieder grün."

Wtem naraz w tą zlaną harmonję głosów dziecięcych, padło kilka klaśnięć, kilka szybkich uderzeń po twarzy; a następnie szloch i ciche łkanie.

Równocześnie na ulicę przedarł się silny basowy głos, co zagłuszył wszystko wkoło:

„Deutsch beten! Kanalien!"

Trzask trzciny, uderzenia rękoma, rozwydrzony krzyk nauczyciela, lament i płacz dzieci wzmagały się coraz więcej i zlane w jeden chaos, leciały na ulicę.

Frontowe drzwi z trzaskiem się rozwarły i w ulicę wbiegło dziecię, zanosząc się od płaczu.

„Biją nas! biją nas wszystkich! — tłumaczyło tym, co zaniepokojeni krzykiem i płaczem w szkole, stawali na ulicy.

Ten i ów spojrzał na obite rączęta dziecka, znaczone różowemi pręgami, zaklął głośno i szedł dalej.

Dziecko szlochając stało przy murze; z wewnątrz zaś szkoły szły dalej świsty spadającej na drobne rączęta trzciny i płaczliwe głosy dzieci, żebrzących litości nauczyciela:

„O Jezu! o Jezu! Herr Lehrer! Herr Lehrer!"

„Zbóje!" rzucił ktoś z gromady przed szkołą.

„Rzeźnię robią ze szkoły" podchwycił inny.

„Biją nasze dzieci!" „Złodzieje!" „Psie krwie!" wzmagały się krzyki na ulicy i szły na całe miasto.

I te głosy zrozpaczonych ojców i matek, płacz katowanych dzieci odbijały się echem, a wracając przed szkołę niosły z sobą nowe fale ludzi w ulicę Kościelną.

„Puście mię! mojego Antka tam katują! — pójdę, ślepia im wydrapię!" zawodziła kobiecina, trwogą zdjęta o swego chorowitego Antka — jedynaka.

Za nią drugie matki dobijały się do korytarza szkolnego. Naród na ulicy rósł. Zalał całą przestrzeń od rynku do kościoła i czekał.

Czekał, aż niewinne ofiary rozwydrzonej brutalności nie zwolniono nareszcie z tej kaźni pruskiej, a one wychodząc przywarły do serc matczynych i skarżyły się na cięgi, co krwią znaczyły się na ich rękach.

W oddrzwiach szkoły stanęli bohaterowie dnia, nauczyciele Winter i Koralewski.

Postawa jednak ludu, co w tej chwili tak dotkliwie odczuwał wszystkie krzywdy, doznane z rąk pruskich ciemiężycieli — zmięszała ich.

Wystraszeni, cofnęli się do szkoły, wyczekując pomocy policji.

Lud stał groźny, w niemej złości zaciskano pięście, złorzecząc siepaczom.

Na ulicy zjawili się żandarmi i zrobili porządek po prusku.

Szli ulicą, wśród gróźb ojców i matek z jednej strony, a ślubowań dziatwy polskiej z drugiej strony, co przyrzekła wytrwać w swem postanowieniu i modlić się do Boga tylko w polskim języku. *Helski.*

Teraz nastąpiło przesłuchanie najgłówniejszego obok inspektora Wintera bohatera smutnego zajścia tego i to nauczyciela Koralewskiego. Opisywał on zajście w szkole, podobnie, jak Winter. Twierdził, że kobieta, która pierwsza wtargnęła do sieni, wołała głośno: „Ty psiakrew Niemcze! gotów jesteś za 100 marek sprzedać dusze naszych dzieci!" Gdy ukazał się przed szkołą, powitano go gradem obelg i wyzwisk, wskutek czego cofnął się do budynku szkolnego. Jeszcze po południu, na ulicy, wołano za nim: „Ty złodzieju!" i tym podobnie. Z powodu tego prosił o pomoc i dodano mu też do boku żandarma Pfitzermanna. Dzieciom w szkole oraz Gadzińskiej rzeczywiście tłomaczył, że skoro na niemieckim katechizmie jest podpis ks. Arcybiskupa, to Arcybiskup sam widocznie nakazuje uczyć po niemiecku. Prawdą dalej jest, że dzieci prosiły go, aby im podał adres do rejencji, gdyż chcą się do niej udać z prośbą o przywrócenie polskiej nauki religji.

Na pytanie prokuratora, czy uważa się za Polaka czy za Niemca, Koralewski taką dał odpowiedź: „Jestem z pochodzenia Polakiem, lecz dziś uważam się za Niemca i czuję po niemiecku! Żona moja jest Niemka katoliczka!"

Dalej oskarża świadek Piasecką oraz innych oskarżonych, że go lżyli i mu grozili, chociaż co prawda, nie wszystko, co wołali rozumiał, gdyż dziś już słabo tylko włada językiem polskim.

Dodać jeszcze wypada, że gdy obrońca p. Dziembowski zwrócił Koralewskiemu na to uwagę, iż dzieci, przesłuchiwane w tym procesie nie umieją po niemiecku, że przeto też z niemieckiej nauki religji korzystać nie mogli, ciekawy ten pedagog nazwał postępowanie dzieci „Niederträchtigkeit i Frechheit" — co skarcił nawet pan przewodniczący.

Najświetniejszem potępieniem ówczesnego systemu szkolnego było atoli przyznanie pana Wintera, że dzieci polskie dochodzą w szkole ledwie do III klasy. Tylko wyjątkowo uzdolnione dobijają do klasy II i I!!

Kwestja zasadnicza.

Aby wykazać, jak niesłusznie nauczyciele wmawiali w dzieci, że nawet władza duchowna godzi się na niemiecki wykład w nauce religji, odwołał się obrońca p. Woliński na list księdza Arcybiskupa do przewodniczącego trybunału, w którym Arcypasterz nasz oświadczył, iż rząd nietylko nie żądał od niego pozwolenia na zaprowadzenie niemieckiej nauki, ale nawet nie doniósł mu o tej zmianie. Ks. Arcypasterz — dodał obrońca — stanowczo nawet potępia zaprowadzenie niemieckiej nauki religji i porówno z innymi książętami Kościoła jest zdania, że nauki religji udzielać należy w szkołach wyłącznie w języku ojczystym dzieci. Jest to zresztą znaną zasadą Kościoła katolickiego.

Prokurator, odwołując się na to, że jest „także" katolikiem — starał się osłabić wywody obrońcy; sąd zaś nie przypisywał kwestji tej ważniejszego znaczenia odnośnie do winy oskarżonych w tym procesie.

Czyżby trybunał podzielał zdanie nauczyciela Schölzchena, który według własnego zeznania tłomaczył dzieciom, aby je nakłonić do niemieckiej nauki religji, że religją, to jak z mlekiem, czy się je pije ze szklanki, czy z filiżanki, zawsze mlekiem pozostanie... Na taką interpretację tak świętego przedmiotu zdobyć się może rzeczywiście tylko — nowoczesna pedagogika niemiecka...

Ks. wikarjusz Laskowski.

Wiadomo, że już akt oskarżenia starał się przedstawić sprawę tak, jakoby zaburzenia przed szkołą i wogóle opór ludności przeciwko niemieckiej nauce religji wywołane zostały postronnemi wpływami, jakoby częściowo były owocem wieca wrzesińskiego, częściowo cichej agitacji duchowieństwa. W toku rozpraw zaś, zwłaszcza z uwag prokuratora i z zeznań dr. Wintera i Koralewskiego okazało się, że tego rodzaju podejrzenia zwracają się mianowicie przeciwko osobie wikarjusza wrzesińskiego ks. Laskowskiego. Pan Winter wprost nawet i wcale nie dwuznacznie oskarżał kapłana tego o podburzanie ludności przeciw szkole i obecnemu systemowi. O proboszczu wrzesińskim, ks. Łabędzkim, wyraził się pan Winter daleko łaskawiej i względniej.

Ks. Laskowski z wielką godnością odpierał wszystkie niesłuszne podejrzenia i zarzuty strony przeciwnej, lecz kapłańskiej i obywatelskiej działalności niczem nie upiększał, ani się jej nie wypierał, czem zaimponował wprost nietylko publiczności, ale i trybunałowi. Tak jest — oświadczył, — już jako wikarjusz w Wieluniu uczyłem polskie dzieci czytania i pisania polskiego i za to mnie skazano na karę pieniężną, ale ja to uważam za niesprawiedliwość, bo kształcenie dziatwy i krzewienie oświaty nie może być czemś karygodnem. We Wrześni na dzieci żadnego nacisku nie wywierał. Gdy zaprowadzono niemiecki wykład — nie mogłem zachęcać dzieci do takiej nauki — bo sprzeciwiałoby się to jego powołaniu kapłańskiemu. Powiedziałem im więc tylko, aby prosiły nauczycieli o przywrócenie polskiego wykładu, albo też aby udały się z taką prośbą do rejencji. Gdy zaś dzieci z obawy przed chłostą twierdziły w szkole, że to on, ks. Laskowski zachęcał je do oporu przeciwko niemieckiej nauce, powiedziałem, że już żadnej innej rady im nie udzielę... ot cała jego wina...

Jak bezstronnie i sprawiedliwie pojmował swe obowiązki kapłańskie, na to dowodem, że równą opieką otaczał dzieci niemiecko-katolickie, dla których tak w Wieluniu jak i we Wrześni założył z funduszy własnych bibljoteczki niemiecko-katolickie.

Co do niemieckiego wykładu religji ks. Laskowski otwarcie przyznaje, że dzieci nie odnoszą z wykładu tego należytej korzyści i że wskutek tego niemiecka nauka religji nie odpowiada swemu zadaniu.

Jako ostatni atout przeciwko księdzu L. przytoczył pan prokurator pewien list jego, pisany do ks. prał. Kuleszy w Miłosławiu, a wyrażający zdziwienie, że tam tak spokojnie i cierpliwie przyjęto zniesienie polskiej nauki religji — ale i na to otrzymał pan prokurator pełną godności odpowiedź.

Ostatni świadek.

Jako ostatniego świadka przesłuchano landrata wrzesińskiego pana Massenbacha. Pan landrat twierdził, że „miał wrażenie", jakoby sytuacja przed szkołą w dniu 20 maja była bardzo groźną i że łatwo mogło było przyjść do krwi rozlewu. Na zapytanie obrońców musiał jednakże przyznać, że lud na jego wezwanie bez oporu i spokojnie rozszedł się do domów; dalej, że przyczyną zaburzenia mogła być rzeczywiście chłosta dzieci.

Na tem skończyły się przesłuchy.

Mowa prokuratora.

Wbrew przypuszczeniu licznie zebranej publiczności prokurator starał się podtrzymać oskarżenie w całej swej rozciągłości. Opierając się na zeznaniach świadków urzędowych, a więc dr. Wintera i nauczycieli oraz żandarmów usiłował wykazać, że oskarżeni dopuścili się rzeczywiście naruszenia pokoju publicznego, gwałtów przeciwko władzy i karygodnej swawoli. Przeszedłszy na pole polityczne — twierdził, że proces ten to tylko jeden z objawów wrogiego usposobienia ludności polskiej względem Niemców i niemczyzny wogóle. Usposobienie to skłoniło nareszcie (?) rząd do zajęcia odpornego (??) stanowiska. Jedynie też w celu poskromnienia naporu polonizmu zdecydował się rząd zaprowadzić niemiecki wykład religji (!). To znów wywołało wśród Polaków bardzo ożywioną agitację przeciwną — tak w prasie, jak i na wiecach. Że agitacja ta przenikła aż do najniższych warstw ludu — na to dowodem opór dzieci w szkole wrzesińskiej i owo najście szkoły przez tłum wzburzony. Rodzice dzieci dobrze wiedzieli o co chodzi a powinni byli wiedzieć na co się narażają, uderzając na szkołę i dla tego też muszą teraz ponieść następstwa swego czynu. Ze względu na to wniósł prokurator przeciwko 20 oskarżonym bardzo wysokie kary więzienne.

Mowy obrońców.

Z obrońców pierwszy przemawiał adwokat Türk z Gniezna. Dowiód on w długiej, ściśle rzeczowej mowie, że tu nie może być mowy o naruszeniu pokoju publicznego i o buncie, że zachodzi conajwyżej zwykłe zbiegowisko uliczne. Prosił tedy o zupełne uwolnienie większej części oskarżonych — a o niskie kary dla tych, którzy dopuścili się drobnych, zdaniem jego, wykroczeń.

Następnie przemawiał pan mecenas Woliński. Mowa jego powinna była rozbić zupełnie cały akt oskarżenia, a jeśli nie dokonała tego, to trzeba sobie powiedzieć, że w danym razie nawet anioł z nieba nie byłby sali gnieźnieńskiego sądu opuścił z lepszym skutkiem. Cała mowa p. Wolińskiego zbudowana była na fundamencie argumentów, wziętych z arsenału prawdy, prawa i uczuć ludności, poparta mnóztwem dowodów niewinności oskarżonych, a przynajmniej nieświadomości winy u nich, zebranych przez dzielnego obrońcę z mrówczą skrzętnością i znakomicie przeciw aktowi oskarżenia wyzyskanych. Materjałem tym i świetnem przygotowaniem się mec. Woliński imponował wszystkim uczestnikom procesu, a jeżeli nie zdołał przekonać trybunału i zmiększyć serc sędziów to już doprawdy nie jego wina.

Nie mniej świetną była mowa obrońcy p. Dr. Dziembowskiego, który omawiał sprawę ze stanowiska narodowo-politycznego i wywodził między innemi, że jeżeli ciężkiemi wyrokami w takich idealnych sprawach osłabi się w ludności zaufanie do sądów, a w dalszej konsekwencji wyzięby w niej uczucie monarchiczne, panowie Bebel i Singer nie omieszkają przysłać adresów dziękczynnych komu należy. Gdyby oskarżeni istotnie zostali ciężko ukarani to wrócą do domu z uczuciem żalu, że się faktycznie nie dopuścili wykroczeń czynnych przeciw inspektorowi i nauczycielom wrzesińskim.

Wyrok.

Po tych mowach trybunał udał się na naradę. Obradował przez godzin 5 — a gdy wrócił, ogłosił wyrok, który wywołał jęk boleści w całej Polsce. Bo oto skazał oskarżonych na wyższe jeszcze kary, niż żądał prokurator.

Trybunał wychodził z tego założenia, że zarzucone oskarżonym „zbrodnie zostały udowodnione". Jeźli już dopuścili się takich zbrodni i wykroczeń, to też powinni ponieść odpowiednio surową karę. Niechaj wiedzą, że rząd pruski nie może ścierpieć buntu przeciwko zarządzeniom swoim. W imieniu króla pruskiego więc zasądzeni zostali:

1. Piasecka na 2 i pół roku więzienia. 2. Dzieciuchowicz na 2 lata więzienia. 2. Chojnacki na 2 lata więzienia. 4. Balcerkiewicz na 1 rok i 3 mies. więzienia. 5. Furmaniak na 1 rok więzienia. 6. Młoda mężatka Bednarowiczowa z domu Jerzykiewiczówna na 1 rok więzienia. 7. Ziętek na 1 rok więzienia. 8. Henel na 1 rok więzienia. 9. Fr. Korzeniowski na 1 rok cuchthauzu. 10. 13-letni syn jego Antoni Korzeniowski na 4 miesiące więzienia i 2 tygodnie aresztu. 11. Pawlicka na 9 miesięcy więzienia. 12. Sierakowski na 9 miesięcy więzienia. 13. Katarzyna Zołnierkiewiczowa na 9 miesięcy więzienia. 14. Józef Zołnierkiewicz taksamo. 15. 15-letni Aleksander Wiśniewski na 4 tygodnie aresztu. 16. Stachowiakowa na pół roku więzienia. 17. Stachowski tak samo. 18. 17-letni Musielak na 9 miesięcy więzienia, z czego policzono 5 miesięcy na więzienie śledcze. 19. Jagodziński na 2 miesiące więzienia. 20. Jezierska na 4 tygodnie więzienia.

Oskarżeni: Szypulski, Maciejewski, Jarmuszkiewicz i Rydliński zostali uwolnieni.

Skazanych Balcerkiewicza i Chojnackiego natychmiast aresztowano i po wyjściu z sali nałożono im na ręce kajdanki.

Po za ogólnym procesem odbył się dodatkowo ze względów rzeczowych w dniu 24 czerwca 1902 r. proces przeciw trzem dalszem oskarżonym mianowicie Elżbiecie Kantorczykowej, Aleksandrowi Wiśniewskiemu i Leonowi Kaliszewskiemu. Oskarżeni również w dniach wymienionych stanęli w obronie katowanych dzieci. Za co zasądzono Kantorczykową na 10 miesięcy więzienia, Leona Kaliszewskiego na 1 rok i 2 miesiące więzienia i Aleksandra Wiśniewskiego na 3 tygodnie aresztu. Kantorczykową i Kaliszewskiego aresztowano natychmiast.

* * *

W 25-letnią rocznicę Strejku Szkolnego.

Polska mowo ojczysta jak nam jesteś święta,
Jakże mocno cię nasze serca ukochały!
Choć cię wrogów nienawiść gnębiła zawzięta,
Knut i buta Krzyżacka przemocą szarpały,
Czas niewoli przetrwałaś — przeszłaś przez katusze,
Którymi chciano wydrzeć Narodowi duszę.
Podły system krzyżacki przebrał wszelką miarę,
Kiedy bezczelnie godził w religję i wiarę,
Polskie dzieci katował i krwawił ich dłonie,
Aż zrozpaczone matki stanęły w obronie.
Nadszedł dzisiaj dzień owej pamiętnej rocznicy,
Jak wieść Wrześnię przebiegła lotem błyskawicy:
„Nasze dzieci znów biją" matki pospieszyły,
Chcąc obronić swą dziatwę, szkołę otoczyły.
Pomimo zbiegu ludu na ulicy,
Okrutny Niemiec karę swą wymierza,
Mężnie ją znoszą mali męczennicy,
Bo niemieckiego nie chcą znać pacierza.
Osiem łap każde z tych dziatek dostało,
Mierzone srogą ręką wykonawcy,
Lecz mimo bólu, który doznawało,
Patrzało śmiało w oblicze oprawcy. —
Sam Pan Bóg zdziałał, że tak wielką siłę,
Niewinne dzieci szkolne okazały,
Cierpienia dziatek, Bogu były miłe,
Bo za Ojczyznę i Wiarę cierpiały.
Pod tym pręgierzem krzyżackiej kultury,
Zahartowane wzrosło pokolenie,
Co dźwignąć miało ojczyste kontury,
Wywalczyć z kajdan Polski wyzwolenie.
Z dzieci wyrośli stalowi rycerze
I kiedy nadszedł ów cud zmartwychwstania,
Ojczyźnie życie swe niosąc w ofierze,
Pierwsi stanęli w szeregach powstania. *N. K.*

* * *

Komitet niesienia pomocy ofiarom „Sprawy Wrzesińskiej".

Po procesie wrzesińskim w Gnieźnie utworzony został z inicjatywy ks. Laskowskiego miejscowy komitet niesienia pomocy zasądzonym i ich rodzinom.

Komitet ukonstytuował się na dniu 3 grudnia 1901 w następującym składzie: Stanisław hr Poniński, Józef Kościelski Miłosław, A. Hulewicz Młodziejewice, ks. radca Łabędzki, St. Ziołecki, ks. J. Laskowski. Komitet ten działał na gruncie miejscowym; stanowisko jego było bardzo trudne. Z jednej strony wygórowane żądania i pretensje do odszkodowań, z drugiej zaś prokurator pruski czekał tylko na fałszywy krok aby swą ciężką łapę na działalności Jego położyć. Widzimy już w kilka tygodni później zmiany personalne, wstąpił p. hr. Poniński i p. A. Hulewicz, w ich miejsce wstąpili p. Henryk Lutomski ze Stawu, p. Ludwig Nowakowski, A. Wiśniewski z Wrześni, później kooptowano jeszcze kilku członków. — Sprawa wrzesińska nabierała światowej sławy i już dnia 8 grudnia 1901 roku widzimy publiczne ogłoszenie w ówczesnych pismach nawołujące wszystkie redakcje, instytucje oraz osoby, na których ręce składki wpływały, aby kierowały gotówkę do utworzonego Komitetu głównego w Poznaniu na ręce Dr. Felicjana Niegolewskiego — Pod odezwą tą są podpisani: Stefan Chociszewski, Józef Kościelski, Dr. Felicjan Niegolewski, ks. Antoni Stychel i Adam Woliński.

Komitet miejscowy odbywał swe posiedzenia w Banku Pożyczkowym lub w prywatnych pokojach u pp. Józ. Wierzbickich (gdzie dzisiaj Rutkowskiego skład). Czynność jego, to na miejscu przyjmowanie wniosków, udzielanie informacji i rozdzielanie gotówki. Skarbnikiem był p. St. Ziołecki i na nim skupiła się złość pruskich władz. Odsiedział bowiem i on kilka dni kaźni w więzieniu wrzesińskim.

Podczas wytoczonego procesu komitetowi utworzono trzeci komitet ścisły bez nazwy w Krakowie, i tam dotąd wysłane zostały wszelkie akta komitetów z pod zaboru pruskiego oraz kasa główna. Głową widomą Komitetów byli przez dalsze lata śp. Dr. Felicjan Niegolewski w Poznaniu, oraz p. St. Ziołecki z Wrześni.

* * *

Przed 25-ciu laty.

Na ławie oskarżonych stanął w późniejszych procesach wrzesińskich pomiędzy innymi także p. Ig. Janicki, muzyk z Wrześni, który z polecenia Komitetu wrzesińskiego wywiózł cichaczem Piasecką do Lwowa, aby ją od kary więzienia uchronić, oddając ją w bezpieczne ręce tamtejszego komitetu. Coś powąchał prokurator i p. Janickiego po powrocie z wycieczki lwowskiej przychwycono i osadzono w kozie. Pomimo okrzyczanego pruskiego porządku obeszły p. J. w celi więziennej robaczki, o czem p. J. zawiadomił władze sądowe. Na ten temat wyłoniła się w sądzie orginalna dyskusja. Prokurator i sędziowie chcieli p. J. wmówić, że robactwo to jest polskiego pochodzenia przywiezione zostało z Galicji i zarządali od p. J. dowodu pochodzenia tychże. P. J., posiadający sporą dozę humoru, śmiało oświadczył, że wsza, którą przychwycił, jest stanowczo pochodzenia krzyżackiego, ma bowiem czarny krzyż na białym grzbiecie, o czem wysoki sąd może się przez szkło powiększające przekonać, robiąc stosowny ruch ręką, jak by chciał sięgnąć okaz. Na takie dictum sąd oniemiał — ale i na ten temat dalszych dochodzeń zaniechał. Wykorzystały incydent ten pisma humorystyczne całego świata, naigrywając się z prusactwa bezlitośnie.

Obywatele Ziemi Wielkopolskiej!

Ostatnie wypadki w stolicy wstrząsnęły sumieniem całego społeczeństwa polskiego. Bunt Piłsudskiego, spowodowawszy ustąpienie Prezydenta Wojciechowskiego, trimfuje, zamaskowawszy się pozorną uległością wobec prawa. Reprezentacja państwa przeszła w ręce marszałka Sejmu Rataja, który znajduje się pod fizyczną przemocą buntu i niema możności powzięcia swobodnej decyzji. Przywrócenie istotnego porządku prawnego, obalonego przez gwałt, stoi jako naczelne zadanie przed całym narodem.

Podstawą do oswobodzenia Polski od czynnika buntu i rewolucji społecznej oraz punktem krystalizacyjnym dla wszystkich żywiołów praworządnych w państwie, którym drogie są zasady wiary, prawa własności i praworządności musi być w pierwszym rzędzie **Wielkopolska.** Przed historją i narodem odpowiedzialni jesteśmy za zachowanie naszych zdrowych sił dla odbudowy prawdziwej praworządności w Polsce.

W tym położeniu, gdy już nasze dzielne pułki wielkopolskie wracają do swoich garnizonów, społeczeństwo stoi przed koniecznością ustosunkowania się do nowej sytuacji. — Pierwszym naszem obowiązkiem jest zachować swoją zwartość, zorganizować się jednolicie, niedopuścić do anarchji i zdezorganizowania naszych władz i wojska, słowem zapewnić najpierw tej ziemi swobodny i praworządny oddech, dając do zrozumienia komu należy, że przed buntem i anarchją nie skapitulujemy. Musimy to uczynić temwięcej, iż dzisiejsze położenie ma zarodki różnych dalszych dla Ojczyzny zgubnych możliwości.

W tym celu niżej podpisani obywatele powołują do życia specjalną organizację:

Organizację Obrony Państwa,

która natychmiast rozprzestrzeni się w całej Wielkopolsce i służyć będzie wyżej wymienionym celom. Przy niej zwarcie stoją wszystki organizacje narodowe, jednocząc wszystkie wysiłki społeczeństwa dla osiągnięcia celu wielkiego: pogotowia na odparcia niebezpieczeństw zagrażających Ojczyźnie.

Obywatele! Każdy Polak zrozumie, że niema ani chwili do stracenia. Czujność i wysiłek jest nakazem chwili. Praca i celowa akcja natychmiast musi być podjęta. Przystępując do niej, wzywamy Was wszystkich do karnego szeregu.

Komitet Wojewódzki Organizacji Obrony Państwa
z siedzibą w Poznaniu, św. Marcin 65.

Zarząd:

Dąbrowski Stefan, poseł, Marciniak, poseł, Jan Marweg, poseł, Paczkowski Romuald, Pluciński Zygmunt, Rydlewski Celestyn, Samulski Seweryn.

Dyr. Czesław Bugzel. Red. Edward Borkowski. Michał Browiński Mieczysław Chłapowski. Red. Jerzy Drobnik. Tadeusz Grabowski. Dyr. Gliński. Red. Jerzy Herniczek. Witold Hedinger. Bogdan Jarochowski. Jan Kuglin. Ks. Józef Kłos. Czesław Kędzierski. Dyr. Roman Leitgeber. Stanisław Libera. Prof. Lisowski. Gustaw Lewandowski. Dr. Czesław Meissner. Dr. Przemysław Mączewski. E. Milwicz. Red. Szymon Nawrocki. Kazimierz Otmianowski. Poseł Ozimina. Dyr. Edward Pawłowski. Red. Ryszard Piestrzyński. Red. Tadeusz Powidzki. Pos. Adam Piotrowski. Stefan Ponikiewski. Maksymiljan Pluciński. Prof. E. Piasecki. Ks. Kan. Prądzyński. Karol Rzepecki. Rożkowiak. Red. Bolesław Szczepkowski. Poseł Zofja Sokolnicka. Stelmachowski. Brunon Sikorski. Józef Tylczyński. Waczyński. Ludwik Wróbel. Prof. Bogdan Winiarski. Juljan Waga. Adam Zółtowski. Leon Zółtowski.

Zebranie przedstawicieli związków i organizacyj odbyte wczoraj wieczorem, dnia 19. bm., uchwaliło jednogłośnie akcję Komitetu Obrony Państwa popierać oraz wyraziło postulat, przyjęty przez przedstawiciela Komitetu, aby do niego kooptowano włościanina i robotnika. W zebraniu tem wzięli udział reprezentanci następujących organizacyj:

Związku Sokołów. Ligi Katolickiej. Pol. Czerwonego Krzyża. Zw. Adwokatów Polskich. Wielkop. Tow. Rolnicze. Związku właścicieli domów. Pol. Zw. Kolejowców. Katol. Zw. Kobiet. Związku Księgarzy. Związku Pracodawców. Związku Lekarzy. Związku Harcerzy Polskich. Związku Kół Śpiewackich. Pol. Powszechne Tow. Farmaceutyczne. Związku pracowników farmaceutycznych. Głównego Zw. Urzędników Państw. i Samorządowych i Komunalnych Ziem Zachodnich. Zw. Pracowników Poczt i Telegrafow. Nar. Organizacji Kobiet. Związku Tow. Kupieckich. Zw. Kupców Podróżujących. Zw. Drogerzystów Rzeczypospolitej Polski. Zw. Tw. Rzem. Przemysłowych. Zw. Fabrykantów. Zw. Samoobrony Społ. „Rozwój". Zw. Dowborczyków. Związków Cechowych Bratniej Pomocy. Zw. Browarów. Zw. Kapłanów Unitas. Zw. Kat. Abstynentów. Syndykat Dziennikarzy. Zw. Bankow. Zw. Lekarzy Dentystów. Zw. Ekspedytorów. Zw. Kat. Tow. Robotników Polskich. Zw. Kobiet Pracujących. Zw. Oficerów Rezerwy. Zw. Podoficerów Rezerwy. Zw. Restauratorów. Pozn. Kółek Rolniczych. Stow. Inżynierów i Architektów. Zw. Zakładów Graficznych. Korporacji Kupców Chrześcijańskich. Stow. Kupców Chrześcijańskich. Bractwo Strzeleckie. Stow. Młodzieży Polskiej. Ligi Obrony Rzeczypospolitej. Zw. Handlowców. Zw. Obrony Przemysłu Polskiego.

*

Oświadczenie.

Komitet Wojewódzki Organizacji Obrony Państwa na posiedzeniu w dniu 20 maja 1926 r. w południe, uchwalił:

Poprzeć dążenia pana Marszałka Wojciecha Trąmpczyńskiego, wyrażone w odezwie do społeczeństwa, w której wzywa do utrzymania w naszej dzielnicy **siły woli i czynu w obronie prawa w nadziei, że będzie to źródłem odrodzenia dla całej Polski.**

Komitet Wojewódzki Organizacji Obrony Państwa

„Zrzucam je, bo palą mi piersi".

Warszawa, 18. 5. Wczoraj w czasie nabożeństwa za poległych oficerów i żołnierzy rozegrał się w kościele garnizonowym mały, ale dramatyczny fakt: Były kapelan drugiej brygady legjonowej i więzień stanu w słynnym procesie w Marmarosz-Sziget, ks. pułkownik Panaś zbliżył się do siedzącego w prezbiterjum gen. Dreszera i trzymając w ręku zdjęte z piersi ordery, rzekł:

— Zrzucam je, bo palą mi piersi.

Przy tych słowach ks. Panaś rzucił ordery z brzękiem na posadzkę kamienną kościoła.

Incydent ten wywołał niesłychane wrażenie. W kościele słychać było płacz.

- Kronika -

Września, dnia 21-go maja 1926 r.

Kalendarz rzymsko-katolicki:
dzisiaj: Feliksa z Kantal., jutro: Ubalda.

*** Z powodu świąt ukaże się następny numer „Orędownika Wrzesińskiege" w środę wieczorem z datą na 27 maja br.**

W sobotę, dnia 22-go bm. odprawi się o godz. 9^{30} z rana w kościele parafjalnym we Wrześni

uroczyste nabożeństwo żałobne

za spokój dusz poległych w tragicznych walkach pod Warszawą. Na nabożeństwo powyższe zaprasza tak władze jak i Obywatelstwo

Dowództwo 68 P. P.

* **Lista poległych żołnierzy 68 pp.** na polach pod Mokotowem w dniu 17. V. br., a pochowanych dnia 17. V. 1926 o godz. 10-tej na cmentarzu wojskowym na Powązkach:

1. plut. Zawodny Stanisław podofic. zawod. 68. pp. z Bruczkowa pow. Koźmin
2. szerg. Krajewski Jan z 68. p. p. z Włościejewic pow. Srem.
3. „ Trzaskawka Stefan z 68. p. p. z Róży pow. Gniezno.
4. „ Gawroński Jan z 68. p. p. z Jaraczewa pow. Jarocin.
5. „ Pobereżnik Wasyl z 68. p. p. z Nastaszczyna pow. Rohatyn.
6. „ Bartków Tynko z 68. p. p. z Bouszowa pow. Rohatyn.
7. „ Sztokało Stefan z 68. p. p. z Chorościec pow. Brzeżany.
8. „ Zyła Stefan z 68. p. p. z Łysej p. Podhajce.

*** W niedzielę, dnia 23-go bm. o godzinie $7\frac{3}{4}$ rano odbędzie się msza św. na intencje za spokój i jedność Ojczyzny. Tow. Czytelni dla Kobiet.**

* **Srebrne gody małżeńskie.** Dnia 27 maja br. obchodzą państwo Bronisławowie Kozłowiczowie z Wrześni srebrne gody małżeńskie. —

W środę, dnia 26. bm. obchodzi p. Michał Andryszak robotnik w firmie spedytorskiej p. Stefana Dzieciuchowicza we Wrześni srebrne gody małżeńskie. Nadmienić należy, że p. Andryszak pracuje 23 lata w spedytorstwie.

* **Ciągnienie loterji Bursy odłożone.** Z powodu od Komitetu niezależn., a pozostającego w związku z ogólną sytuacją w Państwie, ciągnienie loterji Bursy na 30 maja zapowiedziane, **nie odbędzie się.** Staraniem zarządu Bursy będzie, ciągnienie przeprowadzone z końcem czerwca br.

Niniejszem upraszamy wszystkich którzy się z posiadanych losów nie wyliczyli, o nadesłanie gotówki na konto Bursy w Pow. Kasie Oszczędn. we Wrześni. O dniu ciągnienia, Zarząd Bursy na łamach Orędownika wrzesińskiego nieomieszka P. T. Publiczności donieść.

* **Kino „Apollo"** wyświetla dnia 23. bm. komedję z Haary-Loydem w 6 akt. pt. **„Marynarz wbrew woli"**, nadprogram „Mecz bokserski" w 2 aktach oraz zdjęcie z natury. Dnia 24. bm. wyświetl. będzie obraz ostatniej nowości wytwórni „First National Piktures" pt. **„Próba miłości"** — zagadka intrygi kobiecej w 8 aktach. Jako nadpr. 2 akt. komedja. Bliższe szczegóły podadzą afisze.

* **Szanujcie banknoty!** Smutnym objawem nieszanowania pieniędzy papierowych, znajdujących się w obiegu, jest opłakany stan biletów Banku Polskiego, powracających do kas. W czasie inflacji marki polskiej, gdy z powodu niewielkiej często wartości poszczególnych odcinków, obywatel zmuszony być nosić przy sobie bardzo znaczne ilości znaków pieniężnych, społeczeństwo odwykło od zwracania uwagi na zewnętrzny wygląd i czystość biletów.

Obecnie, gdy ilość biletów Banku Polskiego jest znacznie mniejsza, całe społeczeństwo powinno poczuwać się do obowiązku właściwego obchodzenia się z biletami, znajdującemi się w jego posiadaniu i do dbania o estetyczny ich wygląd. Zrozumiałą jest rzeczą, że bilety, pozostające dłuższy czas w obiegu, różnić się muszą od biletów nowo wypuszczonych. W miarę zniszczenia banknotów Bank Polski wycofuje je z obiegu, zastępując nowemi. Zbyt często powtarzają się jednak wypadki przedstawiania w kasach Banku odcinków, które muszą być przedwcześnie wycofane z obiegu ze względu na ich wygląd zewnętrzny. Są to bilety zniszczone nie wskutek normalnego obiegu, lecz wskutek niewłaściwego obchodzenia się z niemi, mianowicie: bilety pomięte, poplamione, zanieczyszczone przez umieszczanie na nich napisów, lub znaków atramentem lub ołówkiem kopjowym.

Instytucja emisyjna narażona jest z tego powodu na bardzo znaczne koszty. Wypuszczanie nowych odcinków nie ogranicza się bowiem tylko do kosztów druku i papieru, poważną pozycję w wydatkach stanowią dla Banku wszelkie prace przygotowawcze, jak opracowywanie projektów rysunków, sporządzanie nowych klisz i t. d.

O ileby objaw rozmyślnego niszczenia biletów bankowych nie ustawał i odcinki zniszczone nie wskutek normalnego obiegu, w dalszym ciągu napływały do kas oddziałów, Bank Polski zmuszony byłby dla pokrycia swych strat, zastanowić się nad wprowadzeniem opłaty w wysokości, odpowiadającej kosztom druku uszkodzonych odcinków.

— **Czarnociny** pod Łodzią. (Samosąd chłopski.) We wsi Zagrzeby pow. Czarnociny, niejakiś Antoni Sysko ukradł konia Józefowi Rybickiemu.

Gdy kradzież została wykrytą, zebrali się chłopi z całej wsi, Syskę wyciągnięto z chałupy i powieszono na drzewie, a następnie zdjęto go i łamano kołem jak nieprzymierzając w średniowieczu.

O samosądzie dowiedziała się policja i pociągnęła winnych do odpowiedzialności, a Syskę odniesiono do miejsc. szkoły w stanie bardzo groźnym.

— **Radom.** (Jak odbyła się tu rewolucja?...) W sobotę, na wieść o wypadkach warszawskich lewicowcy w Radomiu urządzili zgromadzenie na którem referował położenie prezes Rady Miejskiej Kelleskrauz. Następnie wysłano delegację do starosty Krzeszewskiego z żądaniem, aby złożył władzę w ręce adwokata Szczawińskiego. Starosta odmówił, wobec czego delegacja zwróciła się telefonicznie do wojewody kieleckiego Manteuffla z żądaniem usunięcia starosty. Wojewoda Manteuffel zawiesił starostę w czynnościach i polecił pełnienie obowiązków starosty jego zastępcy p. Brzuszkiewiczowi, który zażądał natychmiast z powodu choroby urlopu na osiem dni. Gdy nadeszło potwierdzenie zajęcia przez Piłsudskiego Belwederu, p. Brzuszkiewicz natychmiast wyzdrowiał i rozpoczął zaraz urzędowanie. Wszelkie jego rozporządzenia kontrasygnuje adwokat Szczawiński.

— **Kowel.** (Zamach komunistyczny.) W niedzielę aresztowani zostali w Kowlu posłowie Prystupa i Paszczuk, którzy, korzystając z ogólnej sytuacji, usiłowali dokonać puczu komunistycznego w Kowlu i ogłosić miejscową dyktaturę komunistyczną.

Na posterunku.

Czytamy w „Kurjerze Poznańskim":

Wojska wielkopolskie i pomorskie wracają do nas z pod Warszawy. Tylko skromna ich część zdołała w dniach krytycznych wziąć czynny udział w obronie Prezydenta Rzeczplitej i rządu prawowitego, w obronie Konstytucji. Jeżeli tak się stało, należy tego istotnej przyczyny szukać w tem, że Prezydent Wojciechowski złożył najwyższą władzę państwową w ręce marszałka Sejmu Rataja i że rząd podał się do dymisji. Gdyby nie to, gdyby prezydent i rząd byli się wycofali z Wilanowa i udali do wojsk pod Ożarowem, albo do Poznania, byłyby pułki poznańskie i pomorskie, jeszcze nieczynne, objawiły takie same bohaterstwo w obronie prawa przed gwałtem, jakie uwieńczyło skroń naszych oficerów i żołnierzy, którzy krytyczn. czwartku wyparli w Warszawie wojska Piłsudskiego aż do ogrodu Saskiego, a następnego dnia cofnąć się musieli pod naporem sił wielokrotnie przeważających, nim nadejść zdołały posiłki.

Możemy stwierdzić z dumą, że wojska nasze spełniły swój obowiązek wzorowo. Nie ich i nie nasza jest wina, że nie danem im było rozwinąć całą swą siłę i walecznością swą pokonać rebeljantów. — Jak często w Polsce bywa, ludzie na najbardziej odpowiedzialnych stanowiskach załamują się w połowie drogi. To wielki dla wojsk naszych i dla nas zawód, ale grzechem byłoby, byłoby zbrodnią, gdybyśmy dopuścić mieli z tej przyczyny do depresji w swych szeregach.

Nietylko niema do niej powodu, ale świadomi musimy być tego, że okres przesilenia w państwie nie skończył się, lecz, właściwie, dopiero się rozpoczął. Kto wiatr sieje, zbiera burzę. Tak będzie i z rebeljancką piłsudczyzną. Utorowała ona drogę wszelkiego rodzaju żywiołom rozkładowym, mętom społecznym, wrogom państwa. Nie potrzeba być prorokiem, żeby przewidzieć, że zadaniem naszych ziem zachodnich będzię ratowanie całego państwa.

Jeżeli ogromowi tego zadania mamy sprostać, nie możemy przedewszystkiem do tego dopuścić, by się fala nierządu i anarchja, czy dzisiaj, czy jutro, wlała do naszej dzielnicy. Dlatego nie dopuścimy do żadnych zmian osobowych na stanowiskach cywilnych i wojskowych. Rozumieć to musi zastępca prezydenta Rzeczypospolitej, marszałek Rataj. Jeżeli pragnie pacyfikacji kraju, a nie możemy przypuszczać, by było inaczej, musi stanąć na tym gruncie, że, póki nie nastąpi przywrócenie normalnych stosunków w państwie, nie wolno przewracać porządku tam, gdzie on istnieje, do góry nogami. Ktoby chciał kłaść palce między drzwi, mógłby je sobie zbyt łatwo przyskrzynić. Pod tym względem jest opinja publiczna u nas tak zwartą i silną, że nie radzimy igrać z ogniem. Niechaj ci, którzy dziś są u władzy w Warszawie, pamiętają o tem, że dla społeczeństwa ziem zachodnich nietylko sam bunt zbrodniczy Piłsudskiego, ale niemniej powołanie rebeljanta do rządu tymczasowego na stanowisko ministra spraw wojskowych, jest czemś moralnie tak potwornem, że zgorszenie to opanowuje całą duszę zbiorową ludności naszej.

Do społeczeństwa zaś ziem zachodnich zwracamy się z gorącym, a stanowczym apelem, by, panując nad swemi uczuciami i nerwami, zachowało spokojną gotowość. Ta gotowość będzie Polsce potrzebną; od niej zależeć będzie przyszłość Rzeczypospolitej.

Sprawa Zgromadzenia Narodowego

„Kurj. Warsz." donosi z Warszawy:

Termin zgromadzenia narodowego nie jest jeszcze wyznaczony. Decyzję w tej sprawie utrudnia nieobecność wielu przywódców klubowych. Rada ministrów, która miała w dniu wczorajszym wyrazić opinję w sprawie terminu, jak i zabezpieczenia swobody obradowania zgromadzenia narodowego, sprawy tej nie poruszyła.

Jutro zbiera się rada gabinetowa, tj. rada ministrów bez udziału urzędników i protokulantów, dla zastanowienia się nad tą sprawą. Również nie zarysowują się dotychczas kandydatury na stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej.

Stronnictwa lewicowe, a zwłaszcza „Wyzwolenie" i stronnictwo chłopskie wytężają jeszcze całą swą agitację w kierunku nakłonienia marszałka Piłsudskiego do objęcia władzy dyktatorskiej. Tak przynajmniej brzmią rezolucje.

Stronnictwa umiarkowane, które stoją niezłomnie na stanowisku konstytucji, uważają przedewszystkiem za najważniejszą kwestję zabezpieczenia swobody głosowania w zgromadzeniu narodowem, a na dalszym planie stawiają kwestję kandydatur.

Pierwsze Poznańskie, a obecnie i Górny Śląsk domagają się — jak wiadomo z depesz — zwołania zgromadzenia nie do Warszawy, lecz do innego miasta.

W sferach, zbliżonych do rządu, mówi się o możliwości zwołania zgromadzenia narodowego do Krakowa, jako najsztarszej stolicy Polski. W tym wypadku zgromadzenie narodowe odbyłoby się na zamku wawelskim. Również wysuwa się możliwość zwołania zgromadzenia do partjotycznego Lwowa.

Przed wyborem nowego Prezydenta.

Wysuwani kandydaci: Wojciechowski, Skrzyński, Piłsudski. — Wieści z kuluarów Sejmu.

Warszawa, 20. 5. (Tel. Kurj. Pozn.) W kołach politycznych twierdzą, że PPS. wysunie kandydaturę Piłsudskiego na Prezydenta. Natomiast w kołach zbliżonych do buntownika utrzymują, że Piłsudski kandydaturę nie przyjmie.

Korespondent „Echo de Paris" rozmawiał z marszałkiem Sejmu Ratajem, i zapytał się go, czy w razie postawienia jego kandydatury przyjmie urząd Prezydenta. Marszałek Rataj oświadczył, iż w żadnym wypadku tego nie uczyni i kandydować nie będzie.

W kuluarach Sejmu mówią o kandydaturze Stanisława Wojciechowskiego na nowego Prezyd. Rzplitej, jakkolwiek wyrażają wątpliwość, czy p. Wojciechowski przyjmie powtórnie ten urząd. Mówią również o osobie b. premjera Skrzyńskiego, ale decyzja jego nie jest znana. Dopiero dziś wieczorem stronnictwa lewicowe powezmą decyzję po konferencji z żydami.

Zapomogi dla rodzin poległych.

Warszawa. (A. W.) Marszałek Piłsudski polecił rodzinom poległych oficerów i podoficerów w ostatnich walkach wypłacić zapomogę w sumie po 1000 a rodzinom szeregowych niezawodowych po 500 zł.

Zamach na pociąg.

Czytamy w postępie:

Otrzymaliśmy w tej chwili opis katastrofy kolejowej, ilustrujący, w jaki sposób w ostatnich dniach walczyli piłsudczycy przeciw Polakom.

Wojska, wysłane z Poznania na pomoc Rządowi, przyjmowane były po drodze, aż do Kutna owacyjnie i gościnnie. Im dalej jednak na wschód, tem bardziej dawały się odczuwać początkowo słabe, następnie wyraźniejsze objawy niechęci.

Pociąg, wiozący jedną z formacji poznańskich, stał w nocy z dnia 14 na 15 bm. na małej stacyjce o 40 klm. odległej od Warszawy. Około godz. 1-szej w nocy jakaś zbrodnicza ręka przestawiła zwrotnicę i na stojący pociąg wpadł całym pędem drugi pociąg, wiozący pułk ułanów. Trzy ostatnie wagony pierwszego pociągu w drzazgach, pociąg drugi również rozwalony. Z pod gruzów wydobyto dziesiątki trupów i rannych żołnierzy i koni.

W chwilę potem okazało się, że naprzeciw posiłkom rządowym wypuszczono ślepą lokomotywę po tymsamym torze. Do powtórnej katastrofy nie doszło jedynie tylko dzięki temu, że udało się na czas skierować ją na martwy tor, gdzie się rozbiła.

Katastrofa w Szymanowie jest krwawą pieczęcią na dokumencie ostatnich dni. Rzeka krwi polskiej, rozlanej zdradziecko, bez strzału, nie w orężnej walce w oko w oko, niech spadnie na głowę tych, którzy tę burzę rozpętali.

Z czego będzie żył b. Prezydent Wojciechowski.

Wiadomo, że p. Wojciechowski nie posiada żadnego osobistego majątku. Jednakże los jego jest zabezpieczony, albowiem w r. 1923 Sejm i Senat uchwaliły ustawę o dożywotnem honorowem uposażeniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Zasadniczy artykuł tej ustawy, ogłoszonej w „Dzienniku Ustaw" z dnia 6 lipca 1923 brzmi:

„Ustępujący ze swego stanowiska Prezydent Rzplitej Polskiej otrzymuje uposażenie dożywotnie w wysokości pełnego uposażenia, przywiązanego do 1 stopnia służbowego (t. zn. do stanowiska prezesa Rady Ministrów. — Uwaga Red.) płatne od dnia 1. miesiąca, następującego po ustąpieniu".

Ustawa nie zawiera żadnych zastrzeżeń co do powodu ustąpienia, nie rozróżnia w szczególności, czy Prezydent ustąpił normalnie po upłynięciu przewidzianej w konstytucji kadencji, czy też zrzekł się prezydentury przed tym terminem. B. Prezydent Wojciechowski będzie więc pobierał ustalone w ustawie uposażenie dożywotnie.

Marszałek Senatu Trąmpczyński wzywa do utrzymania karności.

Przebywający w Poznaniu p. Marszałek Senatu Trąpczyński wydał następującą odezwę:

Nad Polską, ugodzoną w serce ostatniemi zdarzeniami, zawisła groza staczania się w dalsze bezprawia i zniszczenie.

Ta groza stwarza wielkie obowiązki. Społeczeństwu nie wolno zwątpić w możność i konieczność powrotu panowania prawa. I nie wolno mu pogłębiać zła jakiemkolwiek rozprzężeniem i jakiemikolwiek odruchami. W takiej chwili obowiązuje stokrotnie silnie jedyny nakaz: **Karność narodowa.**

Społeczeństwo tej dzielnicy niechaj nie szuka władz doraźnie tworzonych. Władze istnieją. Przedstawicielem władzy państwowej jest Wojewoda, któremu cała ludność winna posłuch bezwzględny. Wojsko słucha rozkazów Dowódcy Okręgu Wojskowego. Przywrócenie Państwu utworzonego prawidłowo Rządu z nowym Prezydentem Rzeczypospolitej na czele jest celem, do którego dążyć będę z taką samą stanowczością, jaką wzywam do utrzymania w tej dzielnicy siły woli i czynu w obronie prawa, która stać się powinna źródłem odrodzenia dla całej Polski.

Wzywam wierne prawu i gotowe do obrony prawa społeczeństwo, by mnie w tych usiłowaniach poparło, stając zwarcie, we wszystkich swych zrzeszeniach, pod hasłem skupiania sił w karności narodowej.

Ufny w miłosierdzie Boga i w potęgę ducha Polski, rzucam ten nakaz z głębi sumienia narodowego w chwili, w której Naród bronić musi najwyższe dobro swego samodzielnego bytu prawnego, nienaruszalności swych ziem, przyszłości Ojczyzny.

Poznań, dnia 20 maja 1926 r.

Wojciech Trąpczyński.